

0 pewnym państwie nieuznawanym, przed rocznicą powstania

18 lipca 2019

Państwa nieuznawane, quasi-państwa czy też państwa buforowe w pierwszym odruchu kojarzą się, przynajmniej osobom wychowanym na polskim przekazie medialnym i politycznym, z Rosją. Ich tworzenie, zgadzają się polscy eksperci, wymieniając na jednym oddechu tak odmienne od siebie miejsca jak Naddniestrze, Abchazja i Górski Karabach, to rosyjski patent na szkodzenie pokojowi, podkopywanie Unii Europejskiej, utrzymywanie dawnych wpływów.

Zasadność tych zarzutów i miejsce każdego z tych przypadków w rosyjskiej polityce to temat na dużo więcej niż komentarz, nie o to zresztą tu chodzi. Tekst ten ma raczej na celu przypomnieć o innym, niesłusznie zapomnianym pseudopaństwie, które za kilka dni będzie obchodzić 45. rocznicę powstania. To nadal był nieuznawany, który mimo to ma się całkiem dobrze. Sponsor tego państewka, powstałego w wyniku jawnej agresji, zbrojnego najazdu na sąsiednie niepodległe państwo nigdy nie został obłożony jakimikolwiek sankcjami czy ostracyzmem politycznym. W najlepsze funkcjonował przez lata w NATO, tym, jak mówi mainstream, ekskluzywnym „klubie państw demokratycznych”.

Chodzi oczywiście o Cypr Północny, który bierze swój początek od tureckiej inwazji wojskowej 20 lipca 1974 r. Przy pomocy wielotysięcznego kontyngentu, lotnictwa i ciężkiego sprzętu wojskowego Turcja zainstalowała w północnej części Cypru rząd separatystyczny, zależny od Ankary. Pretekstem do interwencji była... obrona własnej zaatakowanej mniejszości, czyli Turków cypryjskich. Według oficjalnego stanowiska Turcji znaleźli się oni w stanie bezpośredniego zagrożenia, gdy na wyspie

rozpoczął się antyprezydencki zamach stanu, którego liderzy chcieli przyłączenia Cypru do Grecji kontynentalnej. Tyle, że ci zwolennicy enosis (z greki: unii, połączenia), walczyli głównie ze zwolennikami odrębności wyspy – morderczych zamiarów wobec tureckiej mniejszości nikt nie wyrażał...

Tymczasem po błyskawicznym opanowaniu przez Turcję północnej części wyspy nastąpił exodus ludności greckiego pochodzenia na południe, gdzie ostatecznie wrócił i rezyduje do dziś legalny rząd Cypru. Później na północy odbyła się planowa akcja kolonizacyjna z osiedlaniem Turków z kontynentu, aktualnie stanowiących już większą część jej mieszkańców. Powstały dwa homogeniczne państwa, rozdzielone linią demarkacyjną.

Jakie konsekwencje spotkały Turcję? W istocie – żadne. Chociaż powodów do sankcji i świętego oburzenia byłoby dużo więcej, gdyby poważnie traktować mówienie o demokracji i jej krzewieniu: poza sprawą cypryjską Ankara ma przecież na sumieniu również sprawę kurdyjską czy wieloletnie brutalne represje wobec lewicy. Niemniej Turcja pozostała w strukturach NATO, nadal otrzymywała pomoc amerykańską, długo jeszcze toczyły się rozmowy o jej ewentualnym członkostwie we wspólnocie europejskiej. Fakt, Unia wyraźnie grała na czas, nie chcąc jasno powiedzieć Ankarze, że przyjęcie jej do UE jest humbugiem. Tyle że znowu nie szło o żadną demokrację, tylko o demografię i względy kulturowe. A jeśli stosunki europejsko-tureckie ochłodziły się w ostatnim czasie, to znowu przyczyny tego faktu są bardziej złożone, niż tylko potrzeba obrony demokracji przez Brukselę. Przypomnijmy zresztą, że kiedy potrzebne było porozumienie dobrej Europy z dyktatorską Ankarą w sprawie zatrzymywania uchodźców, to zawarte zostało.

Tymczasem Turecka Republika Cypru Północnego trwa. Jej mieszkańcy uczestniczą najnormalniej w wyborach czy referendum, jakie organizuje się również w Turcji. Wszelkie próby zjednoczenia wyspy pod władzą Nikozji, federalizacji Cypru i utworzenia formy rządów reprezentujących obie narodowości spełzły na niczym. I znowu, gdyby traktować w

pełni poważnie międzynarodowe regulacje i traktaty powinno to oznaczać zablokowanie drogi Cypru (tego południowego) do UE czy strefy euro. Tymczasem do wspólnoty wszedł on w 2004 r., wspólną walutę przyjął cztery lata później.

Podaję te fakty bez żadnego wartościowania. Zachęcić mogę tylko do porównania argumentów i postaw tzw. cywilizowanego świata zachodniego w przywołanych przypadkach. Czy w tej perspektywie trudno się dziwić, iż wzniosłe hasła o prawach człowieka, odwoływanie się do kanonów demokracji i wolności, poszanowania niezmienności granic, niestosowania siły militarnej i prowokacji dla partykularnych interesów państwowych nie brzmią jak czcza gadanina i propaganda? Długofalowe skutki dezinformacji prowadzą do powszechnej niewiary w jakąkolwiek prawdę. Totalnie zaciemniają istotę wszelkich konfliktów.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu